

SERENISSIMA

Tradycja podarowanego Chrobremu złotego tronu [...] potwierdza tysiącletnią obecność Polski w pełnoprawnej, mówiąc dzisiejszym językiem, wspólnocie europejskiej. Warto dziś to przypomnieć wobec naiwnego gadulstwa o naszym „wchodzeniu do Europy”.

Wraz z chrystianizacją włączyła się Polska w zachodnioeuropejski organizm cywilizacyjny. Odtąd wszystkie prądy artystyczne Zachodu ogarniać będą swym zasięgiem Polskę, dzielić będzie ona z Zachodem wszystkie formacje stylowe w sztuce i tętnić będzie podobnym rytmem rozwojowym.

Trzeba zaznaczyć, że w naszym zasięgu cywilizacyjnym wszystkie narody czerpały podniety artystyczne z największego w danym czasie ogniska kultury, czy to będzie Grecja i Rzym w starożytności, czy Francja w średniowieczu, czy Włochy w dobie odrodzenia. Sprowadzani stamtąd artyści zaszczepiali na nowym terenie sztukę przyniesioną z ich ojczyzn, która z biegiem czasu nabierała cech odrębnych, rodzimych, wskutek ewolucji twórców ulegających wpływom nowego środowiska, a w większym jeszcze stopniu wskutek zwiększającego się udziału artystów miejscowych. Tak było i w Polsce, która dzięki temu nie zasklepiła się w prowincjonalnym izolacjonizmie, lecz wkroczyła na wielkie szlaki współżycia duchowego narodów Europy.

Największe arcydzieła sztuki romańskiej w Polsce o randze europejskiej, jak np. Drzwi Gnieźnieńskie, swymi cechami sztuki nadmozańskiej (leodyjskiej) – a więc sztuki najdalszego Zachodu, najwyższej chyba w Europie na tym polu – świadczą o świadomości wyboru fundatorów (Aleksander z Malonne, biskup płocki), nie liczących się z odległością geograficzną.

Unia z Litwą sprawiła, że Polska bardziej niż dotąd zetknęła się również z prądami wschodnimi, choć miały one charakter epizodyczny. Pierwszą i największą falą ogarnęły one główne wtedy miasta Polski w postaci fresków bizantyńsko-rusko-bałkańskich, którymi przyozdabiano wnętrza przeważnie budowli sakralnych z woli Władysława Jagiełły i Kazimierza Jagiellończyka. Z czasów Jagiełły zachowały się malowidła w kościele św. Trójcy na zamku w Lublinie, w katedrze sandomierskiej, w kolegiacie w Wiślicy; z czasów Kaziemierza Jagiellończyka – polichromie kaplicy świętokrzyskiej w katedrze na Wawelu. Zjawisko to łatwo da się wytłumaczyć osobistymi upodobaniami Jagiełły wychowanego w zasięgu kultury bizantyńsko-ruskiej i skoligaconego z książętami ruskimi. Najważniejsze z zachowanych malowideł, freski lubelskie, mają wyso-

ką rangę artystyczną. Ciekawe kompozycyjnie, o subtelnych kolorach, są niezwykle interesujące pod względem ikonograficznym, zwłaszcza scena przedstawiająca Komunię apostołów, gdzie z torsu Boga Ojca wyrastają dwie postacie Chrystusa udzielającego Komunii z wyeksponowaniem jej dwóch postaci. Abstrakcyjna teologiczna myśl wschodnia, rezygnując z realistycznego przedstawienia Ostatniej Wieczerzy (tym bardziej, że scena ta figuruje niedaleko obok), zdobyła się tu na symboliczną ilustrację jednocześnie aż trzech dogmatów: Eucharystii, bóstwa Chrystusa – szczególnie akcentowanego w Ewangelii św. Jana („Ja i Ojciec jedno jesteśmy”) – i Trójcy Świętej. Nadto tło architektoniczne pojęte jako mur warowny z krenelażem, flankowany cylindrycznymi wieżyczkami, z portykiem kolumnowym występującym przed murem, pozwala w nim widzieć ikonologiczny symbol „Jeruzalem Niebieskiego”, ilustrujący tzw. mowę arcykapłańską Chrystusa według Ewangelii św. Jana: „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele”. Pewne zaś wartości przestrzenne, bryłowe, a zwłaszcza liryczny nastrój, kierują myśl ku pokrewnym odczuciom włoskiego trecenta, szczególnie w malarstwie sienieńskim. Freski lubelskie nałożyły się symbiotycznie na gotycką architekturę kościoła typu kazimierzowskiego, uzupełnioną równie harmonijnie późniejszym, zachodnim szczytem renesansowym typu lubelskiego, skomponowanym z elementów genetycznie włoskich.

Do niedawna panował pogląd, że renesans zaczyna się w Polsce w 1502 r. od znakomitej oprawy architektonicznej – znanej i w nauce niemieckiej – gotyckiego jeszcze nagrobka króla Jana Olbrachta w katedrze na Wawelu. Nagrobek bowiem króla Władysława Jagiełły uchodził za dzieło o wpływach rzeźby burgundzkiej, a więc za sarkofag gotycki (oprócz oczywiście późniejszego świetnego renesansowego baldachimu z roku 1524, ufundowanego przez króla Zygmunta I). Tymczasem w roku 1953 Karol Estreicher wystąpił z rewelacyjną i przekonującą tezą, przyjętą również przez Stanisława Lorentza¹, że geneza wspaniałego monumentu ku czci Jagiełły jest florencka; mało tego: że wywodzi się on wprost z warsztatu samego Ghibertiego, którego twórczość przyjęto uważać za początek renesansowej rzeźby włoskiej. Pomnik Jagiełły powstał według Tadeusza Wojciechowskiego w 1421 r., co potwierdza Estreicher. Powstał w czasie, kiedy Ghiberti i Donatello dopiero co wyszli z pierwszego okresu swej twórczości. Estreicher słusznie wskazuje na wyraźne podobieństwo między sarkofagiem króla a pierwszymi i drugimi drzwiami Ghibertiego do baptysterium florenckiego. Trzecie drzwi, nazwane przez Michała Anioła „Wrotami do Raju”, wytwór doskonałości rzeźby quattrocenta, również o wyraźnych analogiach formalnych do sarkofagu Jagiełły, stworzył Ghiberti w latach 1425-1452². (A przecież, jak wiadomo, najważniejszy

¹ Zob. K. Estreicher, *Grobowiec Jagiełły*, w: *Studia do Dziejów Wawelu*, 1955, t. 1, Kraków s. 431; S. Lorentz, *La Renaissance en Pologne*, Varsovie 1955, s. 50.

² Zob. U. Ojetti, L. Domi, *Atlante di storia dell'arte italiana*, Milano 1933, t. 2.

w periodyzacji historii sztuki jest rok lub pierwsze lata świadczące o powstaniu koncepcji artystycznej dzieła sztuki). I nie jest to jakieś skromne epitafium. Jest to monumentalny grobowiec, arcydzieło sztuki, nie ustępujące rzeźbom twórcy reliefów baptysterium florenckiego. Król ma twarz Cezara. Wytworność dostojnego oblicza, lekki sceptycyzm w wyrafinowanych intelektualnie rysach, jak gdyby wysublimowanie cywilizacji zachodnioeuropejskiej na obliczu monarchy władającego potężnym państwem – to wykwit włoskiej rzeźby renesansowej rangi Gattametaty, dłuta Donatella. Draperia, formowana syntetycznie w duchu klasycyzującego idealizmu, opada w płynnym melodyjnym rytmie (korona na głowie królewskiej skomponowana na motywie żółtej lilii wodnej). Jagiełło ma płaszcz przerzucony przez lewe ramię, a nie zbierany w jakieś pęki manierą średniowieczną. Wspaniałość monumentu jest adekwatna do wielkości królestwa. Jak wykazał Tadeusz Ulewicz, w Archiwum Watykańskim znaleziono około 200 listów zwycięzcy spod Grunwaldu do Stolicy Apostolskiej; w Akwilei zaś utrzymywał król dyplomata, przez którego korespondował z papieżem z pominięciem nuncjusza.

Renesans w Polsce zaczyna się tuż po renesansie w Italii. Pomińmy dla oszczędności miejsca sztukę renesansu, której najistotniejsze dzieła, jak kaplica Zygmuntowska lub Zamek Wawelski, niech nam stanowią pars pro toto.

B a r o k przychodzi do Polski o 28 lat wcześniej niż do Austrii czy Niemiec. Katedra lubelska (od roku 1586), a były kościół Jezuitów, jest pierwszym w Europie na północ od Alp kościołem wczesnobarokowym, choć z relikami renesansowego detalu (katedra w Salzburgu powstawała dopiero od roku 1614). Nie jest to jedyna jaskółka zwiastująca wiosnę: współcześnie powstają inne kościoły (1596 – 1605 – 1609 – 1619), buduje się kościół św. Piotra w Krakowie – wielki, monumentalny, stylowo czysto rzymski. Jest on tak samo wyrazem uniwersalizmu rzymskiego, jak był nim język łaciny kościelnej dla średniowiecza i język łaciny klasycznej dla humanistów. Jeszcze dobitniej i bardziej bezpośrednio przemówił geniusz starożytnego Rzymu w kolumnie Zygmunta III w Warszawie (1644). Wzorowana pośrednio na antyczno-rzymskim typie kolumny-pomnika (kolumna Trajana, Marka Aureliusza, zwłaszcza Fokasa) jest pierwszą w Europie, poza Włochami, kolumną-pomnikiem tej rangi, wyprzedzającą znacznie kolumnę w Londynie, wzniesioną przez Wrena po wielkim pożarze z roku 1666. Warszawską kolumnę wznosił Constantino Tencalla w 1644 r. (posąg króla modelował Clemente Molli, odlał zaś z brązu Daniel Tym) – wybitny architekt z kręgu największych architektów Rzymu, takich jak Carlo Maderna i G. B. Soria.

Fascynująca jest wymowa symboliczna pomnika. Król stoi z szablą, ale i z krzyżem, w zbroi, ale i w płaszczu koronacyjnym. Korona zamknięta, zwieńczona jabłkiem i krzyżykiem – cesarska, nie otwarta – królewska. W inskrypcji na piedestale czytamy BEATUS i SACRUM STATUAM. Jest to więc kolumna sakralna, zarezerwowana tylko największym świętym oso-

bom: Chrystusowi, Najświętszej Maryi Pannie, świętym apostołom Piotrowi i Pawłowi. Tymczasem na warszawskiej kolumnie stoi monarcha świecki i nie było nigdy mowy o jego kanonizacji. Jak to słusznie zauważył Mariusz Karpowicz, na to nie odważył się żaden Habsburg³. Istotnie, gdy Fischer von Erlach wznosił dla cesarza Karola VI kościół św. Karola Boromeusza w Wiedniu (1716-1737), wkomponował w jego fasadę dwie kolumny z reliefem spiralnym na wzór kolumn Trajana i Marka Aureliusza w Rzymie jako dyskretne aluzje do dwóch władz, aspirujących od średniowiecza do roli ostoji polityczno-społecznego porządku w Europie: świeckiej i duchowej – imperium i sacerdotium. Tymczasem Zygmunt III nie tylko łączy tu w sobie obie te władze, lecz – dodajmy – jest spadkobiercą imperatorów rzymskich, z których każdy był również najwyższym kapłanem pontifex maximus, tytuł przyjęty przez papieży, zmieniony później na pontifex Romanus i do dziś używany. Symbolizują to na piedestale warszawskiej kolumny orły rzymskie z rozpostartymi skrzydłami przejęte wprost z piedestału kolumny Trajana w Rzymie, wieńczące sztandary legionów rzymskich – labarum. Wyobraźmy sobie wrażenie ambasadorów jadących w karetach królewskim szlakiem na Zamek Królewski, patrzących na tę kolumnę – a barokowa symbolika była dla ludzi tego czasu jasna i czytelna!

Kolumnę Zygmunta cechuje najwyższy artyzm. Nieomylnie wyważone są proporcje między piedestałem, trzonem kolumny, rozbudowanym postumentem pod postacią króla i samym posągiem króla. Szlachetna jest surowość rzymsko-doryckiego gzymsu, podwojonego w prekursorskiej wręcz amplifikacji. Wspaniała jest postać w majestatycznym kontrapoście. Piękniem przewyższa warszawska kolumna wszystkie inne w Europie, również i sakralne: i tę przed bazyliką S. Maria Maggiore, i Mediolańską, do niej podobną, i nawet... antyczne kolumny Trajana, Marka Aureliusza i Fokasa na Forum Romanum, z którą ma najwięcej wspólnego. Urasta do rangi symbolu związków rzymsko-polskich.

Tencalla także jako architekt królewski przeszczepił architekturę rzymskiego baroku do Wilna, choć zastał tam już wspaniały i wielki jak w Krakowie kościół Jezuitów (Prochowicz 1604-1609). Główne wileńskie dzieła Tencalli to ostrobramski kościół św. Teresy (od r. 1635) i kaplica św. Kazimierza przy katedrze. Kaplica św. Kazimierza w Wilnie (1624-1636) doskonałością o wiele przewyższa swe rzymskie pierwowzory, jak Cappella Sistina i Capella Paolina, tak jak fasada kościoła św. Teresy przewyższa najpodobniejszą do niej fasadę kościoła Dominikanów w Wiedniu (Carpoforo Tencalla) i nawet fasadę wielkiego Carlo Maderny, kościoła S. Susanna. Orły Rzymu cesarów uwieńczyły myśl klasyczną nad Wisłą (motyw rzymskich orłów z rozpostartymi i powieszo-

³ Zob. M. Karpowicz, *Sekretne treści warszawskich zabytków*, Warszawa 1976, s. 18.

nymi girlandami), aby stamtąd przelecieć Wilję (analogiczny motyw w kaplicy św. Kazimierza). Słuszna jest teza profesora Mariana Morelowskiego, która choć wygląda na paradoks, paradoksem nie jest: im dalej na północny wschód dawnej Rzeczypospolitej, tym czystszy w sztuce italianizm. W tym aspekcie wyraźnie rysuje się rola Polski: pomostu między Zachodem i Wschodem.

Nie skończyła się ona z dobą Wazów ni Sobieskiego. Za Sasów, mimo upadku kultury obywatelskiej i literatury, architektura wileńskiego późnego baroku i jego rokokowej fazy, określonej przez naukę mianem szkoły wileńskiej, wzniosła się na najwyższe szczyty w skali europejskiej, nie wyłączając nawet Włoch północnych (Piemont), stworzył jednak rozwiązania własne, oryginalne, stanowiące jeszcze raz twórczy wkład Rzeczypospolitej Obojga Narodów do skarbnicy sztuki europejskiej – a nawet w niektórych dziełach przewyższający swe włoskie pierwowzory, by wymienić dzieła największe z wielkich: ołtarze w kościele św. Jana, obie fasady, a zwłaszcza szczyt wschodni na tymże kościele, kopułę na kościele św. Kazimierza, ołtarz główny tamże, wieże kościoła Misjonarzy, parapet chóru organowego w kościele Dominikanów, a szczególnie dwuwieżową fasadę kościoła Bazylianów w Berezwieczu (tuż nad dawną granicą łotewską z 1939 r.), najświetniejszą ze świetnych tego typu fasad w Europie – barbarzyńsko zburzoną przed kilkoma laty przez Sowietów. Szkoła wileńska promieniowała daleko, często w maleńkich miejscowościach (np. Berezwiecz, Boruny) powstawały arcydzieła. Mówiąc o baroku wileńskim nie zapominajmy o arcydziele gotyku, którym jest kościół św. Anny – synteza gotyku płomienistego, francusko-belgijskiego, gdzie ażurową technikę kamienną przetransponowano z sukcesem na cegłę. Oto przykład twórczego przerzutu znowu z najdalszego zachodu Europy.

Bynajmniej nie skończyła się rola Wilna na polu sztuki wraz z barokiem i jego rokokową mutacją. Albowiem razem z przebudową katedry (od roku 1783) i budową ratusza Gucewicz, architekt Stanisława Augusta Poniatowskiego, po powrocie z Rzymu, gdzie odbywał studia jako stypendysta królewski, stworzył tę odmianę klasycyzmu, która według W. Tatarkiewicza „ma wszelkie cechy empiru a jest od niego o całe ćwierć wieku wcześniejsza”.

Po klasycyzmie stało się znowu Wilno kolebką romantyzmu polskiego – tym razem na polu poezji, począwszy od *Ballad i romansów* Mickiewicza, wydanych tam w roku 1822. (Dziś w domu gdzie je Mickiewicz pisał, znajduje się jego muzeum). Zaścianek i dwór szlachecki tej ziemi stał się tematem polskiej epopei narodowej (niedawno w r. 1963 wydanej w Monachium w kongenialnym przekładzie niemieckim pióra doktora Hermanna Buddensiega z jej wzruszającą dedykacją z 1963 roku: *Genio Poloniae indelebili per millenium Florenti filioque eius illustrissimo Adamo Mickiewicz veneratione et admiratione gratiam referens Hermann Buddensieg*).

Czym było Wilno na polu architektury, tym był Lwów na polu rzeźby, choć powstawały i tam dzieła architektury o najwyższej randze europejskiej, jak

późnobarokowy kościół Dominikanów i rokokowa cerkiew św. Jura. Szkoła lwowska późnobarokowej i rokokowej rzeźby kościelnej w drzewie z pierwszej połowy XVIII w. ogarnęła swym zasięgiem duże terytorium na zachód po Leżajsk, Sandomierz, a jej czołowy rzeźbiarz, Antoni Osiński, i drugi – Pinsel, odkryty przez Z. Hornunga, przewyższa nawet samego Günthera, największego mistrza tego rodzaju figuralnej rzeźby bawarskiej, choć sam Osiński nigdy nie był za granicą.

Zupełnie własnymi szlakami szła myśl polska na polu sztuki wojennej. Rozpowszechniony jest pogląd o anachronizmie polskiego uzbrojenia w wieku XVII w stosunku do Zachodu; polska konnica miałaby być przestarzała wobec zachodniej piechoty wyposażonej w broń palną. Jakże w takim razie wytłumaczyć olśniewające zwycięstwa oręża polskiego nad kilkakrotnie z reguły przeważającymi siłami przeciwnika?

Prawie wszystkie wojny owego stulecia prowadziła Rzeczpospolita na wschodzie z przeciwnikiem lotnym. „Tatary ścigać – to jakby jaskółki w locie strzelać” – pisał hetman Żółkiewski. Z tych założeń wyciągnęła polska doktryna wojenna właściwe wnioski i stworzyła koncepcję wojny ruchomej – tak w aspekcie strategicznym, jak i taktycznym. Operowali więc hetmani koronni i litewscy elementem manewru, używając go do: 1) rozpoznania, 2) dywersji, 3) decydującego uderzenia naczelnego wodza, 4) pościgu.

Przytoczmy tu tylko trzy najświetniejsze zwycięskie bitwy przy minimalnych stratach własnych: pod Kircholmem (1605), pod Kłuszynem (1610) i pod Wiedniem (1683). W bitwie pod Kircholmem Jan Karol Chodkiewicz, hetman wielki litewski, pisał do króla Zygmunta III Wazy: „Ludzi Waszej Królewskiej Mości do stu zginęło” (!). Najświetniejsze chyba zwycięstwo odniósł genialny Stanisław Żółkiewski pod Kłuszynem w 1610 r. Opisał je w pamiętniku *Początek i progres wojny moskiewskiej za Króla Jego Miłości Zygmunta, za regimentu Jego Miłości Pana Stanisława Żółkiewskiego, Kanclerza i Hetmana Wielkiego Koronnego*. Jako humanista pisał o sobie na wzór Cezara w trzeciej osobie. Podnosząc dzielność rycerstwa pisze, że niektóre chorągwie husarskie po kilka razy szarżowały na nieprzyjaciela, przebijając jego wojska na wylot. O sobie z wzruszającą skromnością napisał tylko: „Tam i sam Pan Hetman pilnował”.

Równie świetne były zwycięstwa Sobieskiego pod Chocimiem (1673) i pod Wiedniem (1683) tak pod względem kawaleryjskiego rozpoznania sił tureckich, jak i szybkości decydującego uderzenia. Albowiem naczelny wódz antytureckiej koalicji, król Jan Sobieski, przyspieszył je o jeden dzień (z wojsk polskich walczyły tylko koronne; litewskie nie stawily się, podobnie jak zdezerterowały pod Chocimiem pod dowództwem hetmana polnego litewskiego Michała Paca, mimo że Sobieski nie tylko był jego przełożonym jako hetman wielki koronny, ale i był naczelnym wodzem w wojnie chocimskiej na mocy specjalnej konstytucji sejmowej). Po odsieczy wiedeńskiej Sobieski, również

humanista, pisze do papieża Innocentego XII na wzór Cezara, ale trawestując go jako chrześcijanin: „Veni, vidi, Deus vincit”.

Najwięksi nasi wodzowie zgodni byli co do tego, że teatr działań wojennych należy przenieść jak najdalej od granic Rzeczypospolitej na obszary przeciwnika. Ze szczególnym naciskiem podkreślał to Żółkiewski w liście do Zygmunta III. Wojnę z Turcją bowiem uważał kanclerz i hetman wielki koronny, bohater spod Cecory, za szkodliwą dla polskiej racji stanu i wiele włożył wysiłków dyplomatycznych – i w stosunku do króla, i wobec Porty – aby do niej nie dopuścić. Wspólna też jest naszym wielkim wodzom szybkość manewru: Filon Kmita i Krzysztof Radziwiłł „Piorun”, którzy z rozkazu króla Stefana Batorego dotarli swymi zagonami aż nad Wołgę, oraz Stanisław Żółkiewski, Stefan Czarniecki, Jan Sobieski.

Celem wojen manewrowych przez nich prowadzonych było, przy zachowaniu inicjatywy we własnych rękach, uderzenie na przeciwnika w tak wybranym miejscu i czasie, aby w tym momencie mieć nad nim przewagę. W bitwie lekka jazda działała oskrzydlająco, natomiast decydującego uderzenia dokonywała ciężko uzbrojona husaria, nie używana poza tym do niczego więcej. Pozycję wyjściową zajmowała ona zazwyczaj na wzniesieniu, z którego szarżowała z tym większym impetem, asekurowana zawsze od ataku flankowego przeciwnika przez chorągwie własnej lekkiej jazdy (tzw. kozackie, wołoskie, petyhorców). Husarz w zbroi, ze skrzydłami u ramion, które go odróżniały od towarzysza pancernego, rycerza również jazdy ciężkiej, miał jako główną broń zaczepną kopię, nadto koncerz i szablę. Skrzydła były nie tylko dla ozdoby i nie tylko po to, aby szumem płoszyć konie przeciwnika: były one ochroną przed arkanem tatarskim, który zamiast zacisnąć się na szyi husarza, ześlizgiwał się po listwach skrzydeł. Również proporzec nie tylko zdobił, lecz furkocząc w pędzie i częściowo zakrywając grot śmiertelny, mylił oko przeciwnika co do kierunku, w którym był wymierzony. Proporce, nie znane późniejszym pikom kozackim, zostały przywrócone za Napoleona lancom ułanów polskich. Po raz ostatni furkotały w zagonach kawalerii polskiej do byłych Prus Wschodnich, dawnych i dzisiejszych Mazur, w tragicznym i bohaterskim Wrześniu 1939 r. Chociaż genetycznie husaria wywodzi się z Węgier, nie tam jednak, lecz w Polsce rozwinęła się wspaniale, stając się przedmiotem dumy narodowej i podziwu w tym niezwykłym dla Rzeczypospolitej wieku XVII, wieku wielkich zwycięstw, wielu wielkich wodzów, ale także wieku wielkich błędów i wielkich nieszczęść.

Wojny ze Wschodem zabarwiły Polskę niejednym rysem orientalnym. Wschodniego pochodzenia są skóry lamparcie, a w braku ich wilcze, zarzucone na pancerze husarskie. Ze Wschodu przyszedł buńczuk – oznaka władzy hetmańskiej na równi z buławą. Ze Wschodu też przyjęła lekka jazda polska groźną broń: łuk, który wtedy był kilkakrotnie szybszy w użyciu i kilkakrotnie skuteczniejszy od prymitywnej jeszcze broni palnej, nie licząc artylerii, nie-

zbędnej do zdobywania twierdz i ich obrony. Artylerią znakomicie operował król Stefan Batory i hetman wielki koronny Stanisław Koniecpolski. Rozwój artylerii wpłynął na zmianę formy artystycznej zamków polskich: przejście od wysokich murów flankowanych cylindrycznymi basztami do systemu bastionowego niskich wałów, na planie wieloboku, według ówczesnych włoskich i holenderskich systemów „architecturae militaris”.

Ostatnim wielkim spadkobiercą strategii genialnych hetmanów polskich był Józef Piłsudski. Zwycięstwo nad nawałą sowiecką w 1920 r. zalicza wicehrabia D'Abernon do osiemnastu najdonioślejszych bitew w dziejach świata⁴. Podobnie pisze i generał major Dupper w angielskiej historii wojskowości, zamieszczając szczegóły planu bitwy z rozmieszczeniem obu wojsk. (Z perspektywy historii można by w tym katalogu śmiało opuścić dwie bitwy: zwycięstwo Prus nad Napoleonem III w 1870 r. i klęskę tychże samych Prus (Niemiec) w 1918 r., zmniejszając ich ilość do szesnastu, po obu bowiem bitwach Europa pozostawała Europą). Przytoczmy słowa lorda D'Abernon, naocznego świadka owej bitwy, mającej zdecydować o losach świata. „Warszawa, 28 lipca 1920 roku. Dominującą tu osobistością jest bezsprzecznie Marszałek Piłsudski, Głowa Państwa i Naczelnny Wódz Armii. Zdumiewająca kariera: – siedem lat na Syberii i wiele miesięcy spędzonych z rozmaitych przyczyn w różnych więzieniach rosyjskich. Gorący patriota, człowiek ogromnej odwagi i siły charakteru. Do ortodoksyjnych metod w sprawach wojskowych i w polityce odnosi się sceptycznie, – miłuje niebezpieczeństwo, puls jego bije normalnie tylko wtedy, gdy grozi mu osobiście klęska, – w innych wypadkach puls nie przekracza czterdziestu uderzeń na minutę. Powierzchowność tak uderzająca, że niemal teatralna. Nie kopiuje wszystkich cywilizowanych zwyczajów obcowania, będąc za to wspaniałym typem nachmurzonego genjusza. Twierdzi on, iż w obecnej wojnie jego metody strategiczne, nieużywane dotychczas i niezgodne z podręcznikami sztuki wojennej, stosowane były z niezmiennym powodzeniem. [...] Znamienne jest, iż Marszałek Piłsudski odnosi zawsze zupełną przewagę moralną nad zagranicznymi wojskowymi, którzy się z nim stykają. Generał Henrys uwielbia go, a szef Brytyjskiej Misji Wojskowej, generał Carton de Wiart, człowiek odznaczający się niezależnością wygłaszanych poglądów, oczarowany był tym przedziwnym fenomenem polskim”⁵.

Szef wojskowej misji francuskiej, generał Weygand zdecydowanie doradzał Piłsudskiemu wojnę defensywną na Wiśle, co Piłsudski równie zdecydowanie odrzucił. Poświadcza to stanowczo D'Abernon: „Szef sztabu [gen. Rozwadowski – A.M.] okazał się w dalszym ciągu nieprzejednany i oświadczył, że zarów-

⁴ Zob. VHR D'Abernon, *Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata pod Warszawą 1920 r.*, Warszawa 1932.

⁵ Tamże, s. 45n.

no on sam, jak i Naczelnik Państwa przekonani są o konieczności przejścia do ofensywy”⁶. Część wojsk bolszewickich oblegających Warszawę była już na przedpolach Radzymina, druga część parła na północny wschód w kierunku Płocka i Włocławka na Gdańsk, by odciąć Polskę od dostaw broni z Zachodu. Piłsudski dźwigał na sobie wyjątkowy ciężar odpowiedzialności i ciężar sprzeczności. Jako Naczelnik Państwa widział niebezpieczeństwo paniki, jeśli opuści stolicę, by udać się na pole bitwy, jako Naczelnny Wódz rozumiał absurd z wojskowego punktu widzenia prowadzenia biernej wojny defensywnej, wiążącej największe i najlepsze siły armii w walce frontalnej. Jak się zmagał sam z sobą, pisał w książce *Rok 1920*. Zdecydował wojskowy i strategiczny, nie taktyczny punkt widzenia. Dnia 15 sierpnia 1920 r. Piłsudski opuścił Warszawę i wyjechał do Puław, gdzie założył główne stanowisko dowodzenia. Naza jutrz rozpoczął uderzenie flankowe znad Wieprza na lewe skrzydło wojsk Tuchaczewskiego. Skutek był piorunujący. Armia polska nie nadążała w pościgu. Jednocześnie na froncie północnym nad Wkrą generał Sikorski przełamał front nieprzyjaciela. Klęska bolszewików była zupełna. Nic też dziwnego, że dzieło Marszałka Piłsudskiego *Rok 1920* (który wszedł w całość dwudziestotomową *Pism*) Niemcy przetłumaczyli na język niemiecki, a słowo wstępne do tomu napisał sam szef sztabu generalnego generał von Blomberg.

„W 1683 r. inwazja ottomańska posunęła się najdalej na zachód. Bitwa pod Wiedniem była jednym z tych wydarzeń, w których Polska wywalczyła bezpieczeństwo całej Europy. Już pod Chocimiem w 1672 r., wojska polskie odnosiły wielkie zwycięstwo nad azjatyckimi napastnikami, lecz pod murami Wiednia niebezpieczeństwo było stokroć groźniejsze, a Jan Sobieski w pełni zasłużył sobie na wdzięczność tych wszystkich, którzy pragną utrzymania cywilizacji europejskiej. Trudno jest całkowicie ocenić doniosłość wydarzeń siedemnastego stulecia wobec Bitwy Warszawskiej, stoczonej w naszych czasach; to jednak jest rzeczą pewną, iż zwycięstwo, odniesione pod murami Warszawy w 1920 roku, we wpływie swym na europejską cywilizację nie mniej było żywotne od tamtych historycznych zmaganiań, kiedy to Polska dawnych lat grała rolę przedmurza Zachodu. Zasadnicze znaczenie polskiego zwycięstwa nie ulega najmniejszej wątpliwości; gdyby wojska sowieckie przełamały opór armii polskiej i zdobyły Warszawę, wówczas bolszewizm ogarnąłby Europę Środkową, a, być może, przeniknąłby i cały kontynent” – pisze lord D’Abernon”⁷. Za to odwdzięczyła się Europa Polsce rozbiorami, a później Jałtą.

Rozbrajająco naiwne jest doszukiwanie się przyczyn rozbiorów w samej tylko Polsce, tym bardziej w dobie konferencji rozbrojeniowych. To tak, jakby winą obciążyć nie złodzieja-włamywacza, ale okradzionego właściciela miesz-

⁶ Tamże, s. 65.

⁷ Tamże, s. 17n.

kania, ponieważ miał za słaby zamek u drzwi. Słusznie potępiał dawno za to historyczną szkołę krakowską Lucjan Strzemiński.

A oto co mówi profesor Norman Davies: „Królestwo Polskie było gotowe do podjęcia dzieła tworzenia jednej z najbardziej oryginalnych wczesnych cywilizacji współczesnej Europy; cywilizacji, która – w unii z Litwą – miała rozciągnąć się od morza do morza i przetrwać ponad czterysta lat”⁸. „Rozbiory były koniecznym elementem procesu zapobiegania reformom, co z kolei było koniecznym warunkiem utrzymania rosyjskiej supremacji. Rzeczpospolita Polski i Litwy została unicestwiona nie z powodu anarchii wewnętrznej; została unicestwiona dlatego, że wielokrotnie próbowała się zreformować”⁹.

A już dawno to samo napisał historyk niemiecki Jakob Caro: „Ta stara Rzeczpospolita, jedno z najstarszych państwo w Europie, ujrzała się otoczona przez dwie młode, zbrojne potęgi. I prędzej czy później albo Rosja i Prusy podbiłyby Polskę, albo Polska musiałaby podbić Rosję i Prusy”¹⁰.

Jak to się stało – zapytuje on w innym miejscu (czerpię z tekstu angielskiego t. I *History of Poland*), że Rzeczpospolita, jedno z najpotężniejszych państw swego czasu w Europie, mogąc z powodzeniem wchłonąć kogoś z zaborców, nie zrobiła tego? Nie zrobiła tego, gdyż nie na podbojach budowała swoją potęgę. Zdarzało się, że królowie polscy nie przyjmowali ofiarowywanej im korony, jak Jagiełło czeskiej. Wojny prowadziła tylko obronne, a i te musiał uchwalić Sejm. Nie dopuściła się Polska takiego bestialstwa, jak rzeź Pragi. [Mocarzu, jak Bóg silny, jak szatan złośliwy, /Gdy Turków za Bałkanem twoje straszą spiże, /Gdy poselstwo paryskie twoje stopy liże, /Warszawa jedna twojej mocy się urąga, /Podnosi na cię rękę i koronę ściga, /Koronę Kazimierzów, Chrobrych z twojej głowy, /Boś ją ukradł i skrawił, Synu Wasilowy!] (A. Mickiewicz, *Reduta Ordona*).

Demokracja polska jest niezwykłym fenomenem. W jedynym bowiem języku polskim, jak trafnie uchwycił to Norman Davies, ludzie zwracają się do siebie per „lord” – „Pan”, przez trzecią osobę. Nie jest odpowiednikiem tego ani angielskie „you”, ani francuskie „vous”, ani niemiecki „Sie”. Jest to unikalny symbol poczucia równości powszechnej. Szokowało to Sowietów w 1939 r. Pytali „Szto to u Was tak mnogo panow?” A jakaś przekupka dumnie odpowiedziała: „Da, u nas wsie pany”. Tak. Każdy jest panem, ale nie musi nad nikim panować. Jest sobiepanem.

Obalono europejskie mocarstwo. Siłą, podstępem i zdradą. Wyniszczając elitę narodu. Przy cynicznej bierności innych mocarstw Zachodu. Do tego trzeba było aż dwóch największych wtedy militarnych potęg. Tak. Polska była

⁸ N. Davies, *Boże igrzysko. Historia Polski*, Kraków 1989, t. 1, s. 152.

⁹ Tamże, s. 689.

¹⁰ J. Caro, R. Roepell, *Geschichte Polens*, Hamburg 1840-1888, cz. 1-5 (cyt. z pamięci).

bowiem mocarstwem. Jak przyszłość miała pokazać, słusznie według protokołu dyplomatycznego była Polska jednym z pięciu mocarstw Europy po Anglii, Niemczech, Francji i Italii. Dlatego wysyłała i przyjmowała ambasadorów jako przedstawicieli dyplomatycznych, gdy przedstawiciele pozostałych państw byli jedynie posłami.

Serenissima. Najjaśniejsza. Tak zatytułował jeden z rozdziałów swojej historii Polski Norman Davies. Inny rozdział zatytułował *Antemurale*. Była Polska integralną częścią Europy i to od początku swoich dziejów.

Według *Chronicum Aquitanicum* Ademarus Cabanensis (988-1034), benedyktyńskiego mnicha z Limoges i Angoulme, w księdze II, 25, pod rokiem 814, w grobie Karola Wielkiego miał cesarz Otto znaleźć Karola siedzącego na złotym tronie z purpurowym ewangeliarzem koronacyjnym na kolanach. Ewangeliarz przechowywany jest obecnie w Schatzkammer w Wiedniu, a tron złoty – jak donosi redakcja *C Kroniki Adémara* w rozdziale III, 31, pod rokiem 1000 – został ofiarowany Bolesławowi Chrobremu, który od zjazdu gnieźnieńskiego był „frater et cooperator imperii, populi romani amicus et socius”¹¹.

Tradycja podarowanego Chrobremu złotego tronu była, jak zaświadcza profesor Kalinowski, długo bardzo żywotna¹². Ta źródłowa wiadomość słabo funkcjonująca w powszechnej świadomości historycznej jest dokumentem największej wagi, potwierdzającym tysiącletnią obecność Polski w pełnoprawnej, mówiąc dzisiejszym językiem, wspólnocie europejskiej. Warto dziś to przypomnieć wobec naiwnego gadulstwa o naszym „wchodzeniu do Europy”, będącym w dużej mierze zaśmiecaniem Polski odpadkami duchowymi i materialnymi z Europy.

To jest Europa, „Bo Europa to prawo. Zużyte, zszarpane słowo [...]. A jednak słowo bez użycia którego nie odważy się podburzyć tłumów najzuchwalszy nawet demagog. To słowo rękami Syna Bożego rozpiętego na Krzyżu kiedyś wszystkim ludziom jednakowo podarowane, wywodzące się z wiary w boskie pochodzenie duszy ludzkiej” – pisał w natchnionym zaiste artykule Ignacy Matuszewski w „Słowie Paryskim”, w miesiącu niemieckiej i sowieckiej napaści na Polskę. Padła Polska – pisał – by Europie dać czas na obnażenie miecza. „Polska Winkelriedem narodów” w walce o takie wartości według słów poety, jak Nike z Samotraki.

Była Polska nie tylko współtwórcą wartości, których symbolem jest Europa, ale i ich prekursorem. Była państwem demokratycznym, kiedy w Europie panował absolutyzm i szalała inkwizycja. Nietykalność osobista szlachcica była zagwarantowana przywilejami Jagiełły już od lat: 1422 (czerwieński), 1430

¹¹ A. de Chabannes, *Publiée d'après les manuscrits par J. Charanon*, Paris 1897, (ks. II, 28), s. 105.

¹² Zob. L. Kalinowski, *Speculum artis: treść dzieła sztuki średniowiecza i renesansu*, Warszawa 1989, s. 64n.

(jedlneński) i 1433 (krakowski): „Neminem captivabi, nisi iure victum”. Tylko Anglia wyprzedza Polskę – Magna Charta Libertatum z roku 1215. Dalej – konstytucja „Nihil novi” w roku 1505 oraz konstytucja warszawska z roku 1573 gwarantująca wolność religijną; mało tego: innowiercy byli największymi po królu dygnitarzami, by wspomnieć tylko Piotra Firleja czy Konstantego Ostrońskiego, zwycięzcę spod Orszy w 1514 r., który na pamiątkę tego zwycięstwa ufundował w Wilnie cerkiew prawosławną.

Jak podaje prof. Stanisław Kot, na sejmie w Ratyzbonie wpłynęła petycja do tronu, by prawa elektora niemieckiego nie były mniejsze od szlachcica polskiego¹³. A przecież elektorów Rzeszy było siedmiu: czterech duchownych (arcybiskupi: koloński, trewirski, moguncki i wormacki) i trzech świeckich.

Powstała Rzeczpospolita Obojga Narodów, a Władysław Jagiełło był królem, czyli prezydentem, jak pisze Feliks Koneczny, pierwszych na świecie „Stanów Zjednoczonych” polsko-litewsko-ruskich.

Oficjalna nazwa Polski przed unią brzmiała: „Regnum Poloniae” – „Królestwo Polskie”. Od unii – „Regnum Poloniae et Magnus Ducatus Lithuaniae” – „Królestwo Polskie i Wielkie Księstwo Litewskie”. Ale szybko utrwaliło się częstsze brzmienie: „Rzeczpospolita”, które dotrwało do Sejmu Czteroletniego – i jego owocu: pierwszej po Stanach Zjednoczonych konstytucji na świecie w 1791 r. – na którym posłowie Korony i Litwy znieśli odrębność Wielkiego Księstwa Litewskiego. Zjednoczenie Polski utrwaliło się tak bardzo i tak wcześnie w poczuciu językowym, że na przykład Mickiewicz w liście do Lelewela na temat narodowości napisał w wierszu „Powiesz, żeś Polak, z nad Niemna, mieszkaniec Europy”. A choćby i Gerwazy w *Panu Tadeuszu* (ks. VII):

Jest na to cesarz, będzie król, senat, posłowie

Takie rzeczy, Mopanku, robią się w Krakowie

Lub w W a r s z a w i e (podkr. A.M.), nie u nas w zaścianku w Dobrzynie [...]

[...] Nie nam to pisać akta, ma P o l s k a (podkr. A.M.) pisarzy koronnych i litewskich.

Polska stworzyła własną nazwę państwa, jedyną w Europie, adekwatną do treści a pochodzącą z łaciny, gdy „imperium zła”, absolutyzmu, a później totalizmu podbite kraje ponazywało „republikami”.

Rzeczpospolita miała szeroko otwarte granice (niestety również i w sensie dosłownym) na powiey z obu stron, choć ze strony zachodniej były one bez porównania silniejsze i trwalsze. Czerpiąc z jednej i drugiej strony nie czerpała eklektycznie, lecz kierowała się świadomym wyborem. Jedne idee przyjmowała i przetwarzała, innym zaś zdecydowanie przeciwstawiała się, bez względu na to, z której strony one przychodziły. W ten sposób stworzyła własną koncepcję

¹³ S. K o t, *Rzeczpospolita Polska w literaturze politycznej Zachodu*, Kraków 1919.

cywilizacyjną. Musiała mieć wielką siłę atrakcyjną, skoro pewnymi swymi wartościami wpływała wokół na swych sąsiadów albo była wobec nich tak dalece prekursorska, że nie mieli oni nawet wtedy jeszcze zdolności do percepcji jej wpływów. Patrząc na Rzeczpospolitą w perspektywie minionego Millennium Poloniae, można by sparafrazować znane powiedzenie Francuzów: „Francja – to nie naród, Francja – to cywilizacja” na: „Polska – to nie naród, Polska – to cywilizacja”.